



Harlequin®

ROMANS

&

SENSACJA



B. J. Daniels

Przyjaciół czy wróg?

B. J. Daniels
Przyjaciół czy wróg?

Tłumaczyła
Hanna Hessenmüller

Tytuł oryginału: Classified Christmas

Pierwsze wydanie: Harlequin Books, 2007

Redaktor serii: Grażyna Ordęga

Opracowanie redakcyjne: Krystyna Barchańska-Wardęcka

Korekta: Ewa Popławska, Krystyna Barchańska-Wardęcka

© 2007 by Barbara Heinlein

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans & Sensacja są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTExT®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8378-4

OSOBY:

Cade Jackson – kowboj, po raz pierwszy od sześciu lat czekający z niecierpliwością na święta Bożego Narodzenia. To znaczy – tak było, póki w mieście nie pojawiła się niejaka Andi.

Miranda West Blake, czyli „Andi” – nowa reporterka lokalnego tygodnika. W Whitehorse natrafia na temat swojego życia, w konsekwencji czego znajdzie się nie tylko w bardzo niebezpiecznej sytuacji, lecz także w ramionach mężczyzny, z którym absolutnie nie powinna się wiązać.

Grace Browning Jackson – kiedyś bała się panicznie, by nikt nie odkrył jej tajemnicy. Chyba że dopiero po jej śmierci.

Houston Calhoun – nic dziwnego, że wybrał życie przestępcy, skoro przyszedł na świat w rodzinie, która z napadów na bank uczyniła profesję.

Lubbock Calhoun – czeka tylko, kiedy wypuszczą go z więzienia i będzie mógł powrócić do Whitehorse. Chce dokończyć to, co kiedyś zaczął.

Bradley Harris – pracuje w teksaskiej telewizji jako asystent dziennikarza. Wyszukuje informacje, poza tym

OSOBY:

Cade Jackson – kowboj, po raz pierwszy od sześciu lat czekający z niecierpliwością na święta Bożego Narodzenia. To znaczy – tak było, póki w mieście nie pojawiła się niejaka Andi.

Miranda West Blake, czyli „Andi” – nowa reporterka lokalnego tygodnika. W Whitehorse natrafia na temat swojego życia, w konsekwencji czego znajdzie się nie tylko w bardzo niebezpiecznej sytuacji, lecz także w ramionach mężczyzny, z którym absolutnie nie powinna się wiązać.

Grace Browning Jackson – kiedyś bała się panicznie, by nikt nie odkrył jej tajemnicy. Chyba że dopiero po jej śmierci.

Houston Calhoun – nic dziwnego, że wybrał życie przestępcy, skoro przyszedł na świat w rodzinie, która z napadów na bank uczyniła profesję.

Lubbock Calhoun – czeka tylko, kiedy wypuszczą go z więzienia i będzie mógł powrócić do Whitehorse. Chce dokończyć to, co kiedyś zaczął.

Bradley Harris – pracuje w teksaskiej telewizji jako asystent dziennikarza. Wyszukuje informacje, poza tym

lubi przyjaźnić się z reporterami, a najbardziej ze znaną dziennikarką śledczą Andi Blake.

Arlene Evans – matka trojga już dorosłych dzieci jest coraz bardziej przygnębiona, ponieważ sądzi, że najprawdopodobniej nie będzie jej dane widzieć, jak pociechy osiągają wiek dojrzały. Podejrzewa bowiem, że przynajmniej jedno z nich – o ile nie więcej – nadal pragnie jej śmierci.

Violet Evans – córka Arlene, najstarsza z rodzeństwa, planuje swój powrót do Whitehorse.

Charlotte Evans – druga córka Arlene, najmłodsza z rodzeństwa. Trudno jej uwierzyć, że rodzona matka nie zauważyła, jaki to sekret już od kilku miesięcy nosi pod swoim sercem jej córka.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tego roku było inaczej. Cade Jackson nie był jeszcze w stanie sprecyzować, na czym dokładnie to polegało, chociaż jednej, konkretnej zmiany trudno było nie zauważyć. Czekanie na zbliżającą się rocznicę śmierci żony nie było już tak przytłaczające i bolesne. Podchodził do tego zdecydowanie spokojniej, może więc czas faktycznie zrobił swoje. Zagoił ranę w sercu, choć to wcale nie znaczyło, że Cade zapomniał o zmarłej żonie. Tęsknił za nią, wspominał, choć teraz, po sześciu latach, niewątpliwie rzadziej.

W sumie to bardzo smutne, pomyślał z goryczą, usadowiony na najwyższym szczelbie ogrodzenia wokół areny, skąd obserwował zmagania kowboi. Siedział tu sobie od dłuższego czasu. Patrzył, rozmyślał, wsłuchiwał się w tętent kopyt, wzbijających tumany kurzu. Pachniało końmi i wyprawioną skórą. Znajome zapachy, tak samo bliskie jak cała ta kraina rozpościerająca się dookoła. Preria, teraz przykryta białym śniegiem, która ciągnie się aż do przełomów rzeki Missouri, wijącej się przez stan Montana. I wzgórza, zwane Małymi Górami Skalistymi, których ciemne sylwety widniały na horyzoncie.

Czuł się tak, jakby budził się ze śpiączki. Wszystko wydawało się inne, nowe, każdy zapach wyjątkowo intensywny. I – o dziwo – czekał na święta. Przez lata całe, zapamiętały w swoim żalu, unikał rodziny, a podczas świąt uciekał do swojej chaty albo na jezioro, do budki

rybackiej. Tam czekał, aż święta miną. Dopiero w tym roku przyszła mu do głowy myśl, że mógłby je spędzić inaczej.

Nagle zadrżał. Ale to, co teraz poczuł, nie było chłodem. Coś innego. Lęk? Dlaczego? Czego niby miałby się bać?!

Niczego. Dość. Nie pozwoli, by znów zaczęły dręczyć go zmory przeszłości, akurat teraz, kiedy wreszcie poczuł, że jest w stanie zapanować nad nimi i obudzić się do życia.

Andi Blake swój pierwszy poranek w redakcji tygodnika „Milk River Examiner” spędziła na porządkowaniu biurka, odziedziczonego po poprzedniku. Owszem, trochę się zdenerwowała, kiedy dowiedziała się, że jej poprzednik został zamordowany, ale naprawdę tylko trochę. Ów poprzednik, reporter Glen Whitaker, niestety nie był człowiekiem schludnym. Po spakowaniu do kartonu wszystkich jego notatek Andi zmuszona była zabrać się za czyszczenie biurka, by usunąć z niego brud z wielu miesięcy, może nawet i lat.

Po tym niezbyt miłym zajęciu poszła na lunch, a kiedy wróciła do redakcji, zauważyła, że na jej biurku pojawiła się jakaś szara duża koperta. Zaadresowana była na nią, wysłana została stąd, z Whitehorse. W sumie nic nadzwyczajnego, oprócz pewnego drobiazgu. Ktoś napisał: Andi West.

Zadrżała, czując nagle dziwny lęk. Nikt tutaj, w Whitehorse, nie znał jej jako Andi, a tym bardziej jako Andi West.

Tak naprawdę nazywała się Miranda West Blake. West – po ojcu, który miał na imię Weston. I który kiedyś pierwszy zaczął nazywać ją pieszczotliwe „Andi”.

Kiedy zaczęła pracować w telewizji w stacji Fort Worth, wymyśliła sobie, że na wizji będzie występować jako Andi West. Ale po podjęciu decyzji o wyjeździe z Teksasu, ubiegała się o posadę w tygodniku wydawanym w Whitehorse, małym mieście w Montanie, jako Miranda West Blake. Teraz podpisywała się M. W. Blake.

Jaka była naiwna! Łudziła się, że przeprowadzka do Montany i powrót do prawdziwego nazwiska pomogą uciec przed tym, co wyгнаło ją z Teksasu. Przed panicznym strachem.

Nie udało się. Ten strach przyjechał tu za nią.

Drżącą ręką podniosła kopertę i obróciła ją w palcach. W porządku, nie ma w niej nic ciężkiego, nic nie tyka... Nagle w kopercie coś się przesunęło. Przeraziła się, po sekundzie jednak strach znikł, pojawił się gniew. O, nie, miała już powyżej uszu gróźb wrednego psychologa. Przez niego musiała wyjechać z Teksasu, zostawić wszystko, na czym jej tak bardzo zależało. A ten łajdak ją wytropił!

Nie można dać się tak zaszczuć. Spokój, tylko spokój. Zaraz sprawdzi, co jest w kopercie.

Nożykiem do papieru rozcięła z boku kopertę i przechyliła ją, by zawartość wysunęła się na blat biurka. Najpierw pojawiło się coś białego, twardego. Kaset magnetofonowa. Zaraz po niej na biurko sfrunął kawałek gazety, jakiś stary wycinek prasowy.

Bardzo ostrożnie wzięła do ręki kasetę, niedużą, wielkości talii kart. Do magnetofonu starego typu. Odtwarzacz CD, stojący na biurku, był w tym momencie całkowicie bezużyteczny. Trzeba będzie popytać, może ktoś ma tu stary magnetofon...

Nie, nie powinna tej taśmy przesłuchiwać. Andi miała już okazję przekonać się, że w tego rodzaju sytuacji lepiej

nie być dociekliwym. W przypadku telefonu – od razu się rozłączyć, listów – nie czytać. Chociaż ona, niestety, większość listów przed przekazaniem ich policji jednak przeczytała. A policja okazała się całkiem bezsilna. Nie złapali psychola, nie byli nawet w stanie go spłoszyć, żeby wreszcie się od niej odczepił, przestał dzwonić i przysyłać listy z pogrózkami.

Odłożyła kasetę i wzięła do ręki pożółkły wycinek z lokalnej gazety. Krótka informacja o wypadku samochodowym, który wydarzył się poza miastem, na południe od Whitehorse. Ofiara wypadku, Grace Jackson, żona Cade'a, przypuszczalnie, jadąc z wielką prędkością, straciła panowanie nad kierownicą. Samochód kilkakrotnie przeokoziłkował, stoczył się do jaru i stanął w płomieniach.

Straszne. Co ta nieszczęsna kobieta przeżywała przed śmiercią, uwięziona w płonącym samochodzie...

Ale kto przysłał jej, Andi Blake, ten wycinek? Przecież wiadomo, że nie psychol z Teksasu. Po co jej to przysłano? Ktoś uważa, że warto, by lokalna prasa zajęła się tym wypadkiem? Może, niemniej jednak jest to zastanawiające. Ten wypadek przecież miał miejsce sześć lat temu, w Wigilię Bożego Narodzenia. Ale przynajmniej nie ma to żadnego związku z jej prześladowcą z Teksasu, czyli nie ma powodu do zdenerwowania.

Jest. Jej nazwisko. Przesyłkę wysłano z Whitehorse do Andi West, a tu, w Whitehorse, tylko Mark Sanders, wydawca tygodnika, wiedział, pod jakim nazwiskiem występowała w telewizji.

– Andi?

Wspomniany Mark Sanders stanął w drzwiach. Andi bez słowa wyciągnęła do niego rękę z wycinkiem. Mark podszedł do biurka, odebrał wycinek i szybko przebiegł po nim oczami.

– Tak, to bardzo przykra sprawa. Byli świeżo po ślubie – powiedział, kładąc wycinek na biurku.

– Chcesz, żebym się tym zajęła?

– Bo ja wiem... Minęło sześć lat, chyba nie ma sensu do tego wracać.

– Ale ktoś mi to przysłał!

– Odlóż więc ad acta i po kłopotcie. Aha, pamiętasz, że dziś wieczorem bierzesz na siebie Paradę Świąteł? W Whitehorse to naprawdę wielkie wydarzenie. Jesteś pewna, że możesz porobić zdjęcia?

– Jasne.

Sprawy nazwiska nie poruszyła. Bo i po co? Mark Sanders najprawdopodobniej komuś o tym wspomniał, do czego miał zresztą prawo i na tym jego rola się kończyła. Skąd mógł wiedzieć, że ta informacja dotrze do kogoś, komu zachce się stworzyć jej problem?

Mark wyszedł. Andi uśmiechnęła się do siebie. Parada Świąteł! Proszę, proszę! Dobrze, że nie wie o tym Bradley, jej najlepszy kumpel ze stacji telewizyjnej w Fort Worth. Na pewno umarłby ze śmiechu. Ona, gwiazda telewizji, teraz reporterka małomiasteczkowej gazety, lata na jakieś parady i pstryka zdjęcia. Co za upadek!

Bradley... Może do niego zadzwonić? Na pewno się o nią niepokoi, był przecież zdecydowanie przeciwny jej wyjazdowi do Montany. Tęskniła za nim, ale jeszcze do niego nie dzwoniła. Postanowiła, że zrobi to wtedy, kiedy jakoś się tu wszystko ułoży. Pomyślnie. Żeby uniknąć komentarzy typu – a nie mówiłem? Ale do Parady Świąteł jeszcze sporo czasu, trzeba czymś się zająć. Poza tym ona naprawdę miała wielką ochotę pogadać z serdecznym przyjacielem.

Bradley odezwał się jakoś dziwnie niepewnym, wyciszonym głosem.

– Halo?

– To ja! Andi! Bradley, u ciebie wszystko w porządku?

– Andi?! Cześć! – Głos Bradleya brzmiał już normalnie. – Wszystko gra, myślałem tylko, że to ktoś inny. Zdarzają się takie świńskie telefony, może i bym je polubił, gdybym, jak to mówią dowcipnie, nie kochał inaczej. Ale nieważne.... Andi, wreszcie się odezwałaś! A ja tu szaleję z niepokoju! Myślałem, że już o mnie zapomniałaś!

– O tobie? Nie ma takiej opcji! – oświadczyła Andi zdecydowanym głosem, wygodniej sadowiac się w krzesło. Cudownie, że zadzwoniła. Nie ma to jak stary kumpel. Z Bradleyem potrafiła gadać godzinami, o starych filmach, książkach, o wszystkim i o niczym.

– Andi? Jak jest?

– Przede wszystkim... ciekawie.

– Ciekawie?! Żartujesz. Jestem pewien, że konasz z nudów. Mówiłem ci, żebyś nie brała tej roboty. Po co w ogóle wyjechałaś? Nikt cię stąd nie wyganiał, dobrze wiesz. Wsiadaj do najbliższego samolotu, za kilka godzin będziesz w Teksasie. O której mam cię odebrać z lotniska?

Andi roześmiała się.

– Oj, kusisz mnie, kusisz! Ale nic z tego, Bradley. Zostaję.

– Trudno, jakoś to przeżyję. W takim razie opowiadaj. Jak to jest na tym najbardziej dzikim z dzikich, czyli na tym twoim Dzikim Zachodzie?

– Dla kogoś, kto stawia tu pierwsze kroki, przede wszystkim okropnie zimno.

– Wiem. Słuchałem prognozy pogody. Uważaj na siebie, bo jeszcze odmrozisz sobie swój zgrabniutki tyłeczek. Andi, ale tak na serio, nie jest ci tam źle?

– Sama jeszcze nie wiem, jak mi jest. Chociaż już zaczynam tęsknić... oczywiście za tobą, ale także za ładną pogodą i za moją ulubioną kuchnią meksykańską. W Whitehorse to towary deficytowe! Powiedz, co tam w robocie?

– Młyn, jak zawsze. Poza tym pole bitwy. O to miejsce po tobie doszło do prawdziwej walki. Chociaż wiadomo, że nie jest to robota na stałe.

Fakt. Szef obiecał, że przez pół roku stanowisko Andi będzie na nią czekało. Może wracać w każdej chwili.

– Powiedz, kto w końcu dostał moją robotę? Ktoś, kogo znam?

Bradley westchnął, prychnął i zamilkł, czyli wiadomo już było, kto. Jego antypatia Rachel.

– Jednak Rachel? Super. Bardzo się cieszę.

Andi była zaprzyjaźniona z Rachel jak z żadną inną reporterką zatrudnioną w stacji.

Bradley jęknął.

– Andi, proszę! Ze mną możesz być szczerą!

– Ależ ja naprawdę się cieszę, że to Rachel! A ty się wściekasz, bo ona nigdy nie pozwala ci przymierzyć swoich pantofli!

– Przede wszystkim wściekam się, że to nie ty! Tak bardzo mi ciebie brak, Andi!

– Ja też tęsknię. Bradley, powiedz mi, czy po moim wyjeździe były jakieś listy czy telefony z pogrózkami?

– Owszem. Dopilnowałem, żeby przekazane zostały na policję. Andi, nie odpuszczę gliniarzom, dopóki nie znajdą tego świra i go nie przymkną. Wtedy wrócisz do nas. Bo wrócisz, prawda?

– Jasne. I dzięki, Bradley. Jesteś kochany.

Pożegnali się. Rozmowa z serdecznym przyjacielem bardzo podniosła ją na duchu, umocniła też w przekonaniu,

że decyzja o wyjeździe do Montany była słuszną. Skoro do stacji telewizyjnej nadal przychodzą listy z pogrózkami, lepiej od Fort Worth trzymać się jak najdalej.

Przed odłożeniem wycinka z gazety ad acta przeczytała go jeszcze raz. Grace Jackson, żona Cade'a Jacksona... Chwileczkę, a czy przypadkiem tutejszy szeryf nie nazywa się także Jackson? Oczywiście, że tak! Carter Jackson. Przypomniała to sobie, ponieważ przed wyjazdem do Montany poczytała trochę miejscowych gazet, żeby zapoznać się z nową rzeczywistością. Nazwisko szeryfa przewijało się dość często, między innymi w związku z zamordowaniem reportera Glena Whitakera, który przedtem urzędował właśnie przy tym biurku.

Ciekawe, czy szeryf Carter Jackson i Cade Jackson to rodzina. Całkiem możliwe...

Zajrzała do koperty, sprawdzając, czy czegoś jeszcze w niej nie ma, na przykład krótkiego listu od nadawcy, z jakimś wyjaśnieniem. Ale koperta była pusta. Koperta, na której napisano „Andi West” i którą nadano na pocztę w Whitehorse... Tak, to wszystko razem jest dość niepokojące i tę taśmę w białej kasecie jednak powinna przesłuchać...

Parada Świąteł w Whitehorse, starym miasteczku w stanie Montana, dla jego mieszkańców faktycznie była wielkim wydarzeniem. Przybyli tłumnie, Andi podejrzewała, że nie tylko mieszkańcy z Whitehorse, lecz i okoliczni ranczerzy z rodzinami. Wszyscy, szczerze opatuli w ten mroźny grudniowy wieczór, stali na chodnikach i bardzo podekscytowani podziwiali przeciągające jezdnią platformy. Platform było bardzo dużo, wszystkie własnej roboty, każda inna. Widać było, że twórcy włożyli w nie sporo pracy i inwencji.

Andi ustawiła się na krawężniku i zrobiła sporo zdjęć. Podobała jej się ta parada, ta specyficzna atmosfera małego miasta, gdzie wszyscy się znają, tworząc jedną wielką rodzinę. A znali się, bo bez przerwy do siebie pokrzykiwali, ci z platform do tych, co stali na ulicy, i na odwrót.

Nagle usłyszała, jak ktoś zawołał:

– Cade! Halo! Cade! Pamiętasz mnie?

Natychmiast spojrzała tam, skąd dobiegł głos. Zauważyła, że jedna z dziewcząt na przejeżdżającej platformie macha bardzo gorliwie, spoglądając w prawo. Andi szybko spojrzała w tę samą stronę.

Pod ścianą domu stał jakiś mężczyzna, wysoki, barczysty, ubrany jak kowboj ze starego westernu. Kowbojskie buty, dżinsy, skórzana kurtka, na głowie stetson, nasunięty nisko na czoło. Z tyłu, na karku, spod kapelusza wymykały się ciemne, wijące się włosy.

Ustawił się wyraźnie na uboczu, jakby wcale nie miał ochoty, żeby ktoś go zauważył. Cade. Czyżby Cade Jackson? Mąż kobiety, która zginęła w wypadku, o którym napisano w tym wycinku z gazety?

Andi odruchowo podniosła aparat i pstryknęła zdjęcie. Miała szczęście, bo kiedy opuszczała aparat, mężczyzna zniknął już w tłumie.

Zziębnięta i zmęczona wróciła do redakcji, na szczęście miała blisko, tylko kilka domów dalej. Było już bardzo późno, dlatego postanowiła, że przekopiuje tylko zdjęcia do komputera i wraca do domu. Kiedy jednak trochę się rozgrzała, postanowiła iść za ciosem i od razu napisać artykuł. Szczerze mówiąc, wcale jej się nie spieszyło do obecnego domu, czyli do małego, kompletnie pozbawionego duszy wynajętego mieszkania. Oczywiście, że z czasem i to mieszkanie da się oswoić, może nawet zrobić przytulnym, ale jak na razie wcale jej tam nie ciągnęło.